

Michał Mirecki

część VII z IX

Sygnatura notacji: **N0066**

Data urodzenia: **11.02.1962 r.**

Data nagrania: **25.03.2022 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Borzęcin Duży, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 47 min, część III: 47 min, część IV: 53 min, część V: 56 min, część VI: 49 min, część VII: 48 min, część VIII: 42 min, część IX: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Artur Kłus: Dokończmy jeszcze ten trzeci dzień.

Michał Mirecki: No, tak, właśnie, co się dalej działo, słusznie. Więc w pewnym momencie ja po prostu, zadając pytanie, a co ja mam powiedzieć, jak wyjdę, co i mam podpisać, co będę, jakie będą moje, czego ode mnie panowie tak naprawdę oczekują, bo też to było konkretne pytanie. Wcześniej ja tak formułowałam, czego panowie, ale wie pan, teraz mówię, czego panowie oczekują, to było inaczej formułowane. Co ja mam robić, o co chodzi. I oni wtedy oczywiście nie, no, słuchaj, no, dobrze, no, to tak, po pierwsze nikogo nie chcemy aresztować, nie będziemy nikogo aresztować, będziesz po prostu dalej robił to, co robiłeś. W ogóle się zmienił taki fronton. Oni też już czuli, że nareszcie mamy tego, się zgodził, to już teraz musimy z nim się dogadać. Więc mówi, że musisz przede wszystkim robić to, co robiłeś, natychmiast wrócić do działalności. Ja mówię: „To i tak nie bardzo rozumiem... Zaraz, zaraz, po tym teraz, że zniknąłem, ja wracam i wszyscy mi wierzą”. No, tak, nie mamy innego wyjścia. Ja mówię: „No, jak nie mamy, to dobra”. Ale czułem, że to jest, zaczyna to być, znaczy czułem, że to zaczyna być śmieszne i tym bardziej sobie myślę, że dobrze, już, niech tak to będzie. Podpiszę to, wywalę to. Tym bardziej, że miałem świadomość, że jeżeli to, nawet jeżeli nie byłaby kwestia zagrożenia śmiercią, przekonywano mnie kilka razy, że jest to możliwe, ale gdyby nawet nie to, najprawdopodobniej wraz ze mną wygarną, znaczy zamkną mnie, ale też nie tylko mnie, tylko wszystkich chłopaków, o jakich chociażby była mowa, prawda? Tak jak mówię, to nie ja podawałem ich nazwiska, tylko oni mi je przybliżali, a potem ja je potwierdziłem. Tylko mówię o swojej winie moralnej związanej z tym, że takie są dokumenty, powstały. Więc to, no, było to tak, że ja nikomu nie opowiadałem o żadnych rzeczach, tylko próbowałem to wyjaśniać. W każdym razie, no, w pewnym momencie stwierdziłem, że, no... „To podpiszesz? Będziesz współpra-

cował?”. Ja mówię: „No, będę, no”. Jeżeli tak, że mnie... To znaczy ja muszę oczywiście udawać, mówić, że nie aresztujecie moich kolegów, że to będzie chodziło na wyciszeniu, żeby to wszystko powylać, powyciszać. To mówię, no, dobrze. Nie ma innego wyjścia, jesteście mocni, widzę, to zrobimy tak. I tego trzeciego dnia, to trwało to bardzo wiele godzin od mojej takiej, bo ta decyzja moja niby, że zostanę tym współpracownikiem, zapadła, powiedzmy, o jakiejś tam 12:00 czy 13:00. Znacząca ona zapadła wcześniej, tylko ja... Następnie oni konsultacje prowadzili, mówili mi, że teraz my przekonsultujemy to z naszymi szefami. I te konsultacje trwały bardzo długo, bo w zasadzie już tego trzeciego dnia nic się nie wydarzyło, tylko takie siedzenie, czekanie, zmęczenie, głód. W pewnym momencie ja... Ale cały czas myślałem o tym, żeby wyjść i żeby potem nie martwiła się o mnie moja rodzina. I wtedy zapytałem ich, skoro już mam wyjść niby, to czy mogę zadzwonić do mojej mamy do pracy. To był chyba piątek, ten trzeci dzień, tak. Póki było przed 16:00. Zadzwoniłem, mamy nie było w pokoju, ale moja ciocia też pracowała w tej samej firmie, w tych samych zakładach farmaceutycznych Unia, więc znałem też telefon do cioci mojej, która mieszkała w pokoju, była w pokoju obok i wtedy nagle... Oni się zgodzili na to. Ja powiedziałem, że muszę coś powiedzieć w takim razie, że dajcie mi zadzwonić, żeby powiedzieli, żeby wiedzieli, że ja żyję, że właśnie... I powiem im, mówię o tym, że mnie zamknęto przypadkowo. To już będą wiedzieli. I się zgodzili na to. Że na dół takiego, w tym korytarzyku, było takie małe pomieszczenie, był telefon, czarny telefon. Pamiętam, że był nawet w nim ten taki numer tam wpisywany na tej tabliczce takiej małej, co się wkładało gdzieś numerki w aparat telefoniczny. Numer aparatu i ten... Przyszedł ze mną ten Krzyżanowski i szybko wyjął tę karteczkę, żeby móc, wybierając, żeby nie móc tego numeru zapamiętać, że wyjął tę karteczkę tak szybko, spóźniony, bo to już ja mogłem ją od niego przeczytać, też nie zauważył. On ją wyjął i zabrał. Ja zadzwoniłem, pamiętałem, numer w głowie miałem do cioci do pracy i powiedziałem: „Cześć ciociu, tutaj, no, jestem na... Nic nie pytaj. Ja wrócę. Miałem takie przygody. Nic się nie stało, wrócę”. I to był taki kontakt, myślę, no, teraz to już przynajmniej ciocia mnie poznała, ja zamierzałem do mamy, ale mamy nie było, więc myślę, no, przynajmniej już teraz wiedzą, że ja żyję, bo ciocia mnie poznała, to nie ulega wątpliwości. Ale to jeszcze było przed podpisaniem, zdaje się, tego. Bo to podpisanie tych dokumentów o tym, że mam zachować w tajemnicy to, co się wydarzyło i tę legendę mi przedstawiono też, że przyjmuje tę legendę, podpisałem to, że tam byłem zatrzymany. I oświadczenie o współpracy, którego też... Tych dokumentów nigdy więcej już nie widziałem, tak że one są albo zniszczone, albo skopiowane i zniszczone, albo przechowywane. Na przykład na tym spotkaniu, na tym dokumencie Kotarski mówi dzisiaj, w dzisiejszych czasach, że on ma jakieś swoje archiwum. Wydaje mi się, że prokuratura IPN, gdyby to przeczytała, powinna w zasadzie pojechać do Kotarskiego do domu, ale nie zrobią tego. Przepraszam, że się denerwuję. Nie zrobią tego, bo właśnie na tym polega problem prokuratury. I prokurator nie podejmuje działań przeciwko, skutecznych działań przeciwko bezpiece. A on mówi, że ma archiwum prywatne. No, dobrze, wracając do tego wątku, to po podpisaniu tych papierów, powiedzmy, że było ich trzy. To znaczy jeden to było o zachowaniu tajemnicy tego, co się działo w Magdalence. Nie wiedziałem, że to jest Magdalena, żeby była jasność. Nie wiedziałem, gdzie jestem cały czas podczas tego spotkania. Drugie o legendzie, którą przyjmuje, że byłem zatrzymany przez jakichś funkcjonariuszy w jakimś, gdzieś tam w innej miejscowości. Już nie pamiętam, gdzieś w drodze do tego Węgrowa, przypadkowo, nie mam dokumentów, uznano, że ja jestem kimś innym. Nie mogłem im wytłumaczyć, że jestem jednak Michałem Mireckim, oni dopiero to sprawdzili po paru dniach, tak że taka była łamana legenda, której nie musiałem nikomu przedstawiać tak naprawdę, bo nie było takiej potrzeby. Dobrze, żeby nie... Więc... I ten dokument o tym, że podejmę współpracę. Tych trzech dokumentów nie widziałem nigdy więcej. I już żadnych dodatkowych zeznań nie musiałem składać, po prostu te trzy dokumenty. I potem długie jeszcze oczekiwanie. Czyli to była

jakaś 16:00-17:00, kiedy to podpisałem, potem... A wyszedłem stamtąd o 22:00. O 21:00, powiedzmy. A jak już wracałem, to było ciemno. Czyli... A jak dojechałem na Górczewską, bo oni mnie przywieźli samochodem, tym samym Żukiem, którym notabene się już zdążyło od upału poodklejać te szyby, ale oni je cały czas próbowali, podczas tego powrotu doklejać te szyby, żebym nie widział, ale w pewnym momencie już zobaczyłem, że Warszawa jest. I w końcu mnie wyrzucili z tym... Aha, jeszcze była jedna kwestia, że w tym dogadywaniu się o tej współpracy, to mówiłem panowie, dobrze, ale przecież ja mam nadajnik. Jak mam dalej kolegom udawać, że coś współpracuję dalej, to gdzie jest mój nadajnik? „Nie dostaniesz teraz. Nadajnik dostaniesz jak już zaczniemy współpracować. Na razie...” I przynieśli mi wszystko inne, poza nadajnikiem. Wszystkie części, również BGY32 i BGY36, które pamiętam, były bezużyteczne, ale miałem, oraz mnóstwo innych lutownic i cyn, i tranzystorów, i całe moje te wszystkie elementy, tę szpejarnię taką mi oddano, i kabel koncentryczny i antenę, czyli tylko nadajnik pozostał w moich rękach, bo tutaj już mi powiedzieli: „Nie, nie oddamy ci nadajnika, bo jeszcze...”. Ale sprzęty do kolejnych nadajników mi oddano, które od razu oddałem Teosiowi. Mówię: „Schowaj to, bo to jest cenne i to trzeba gdzieś puścić dalej”. Być może na tym działały kolejne nadajniki, nie wiem tego. Natomiast... I wtedy co, pamiętam, że te wszystkie rzeczy, które mi oddano, były w workach też foliowych, czarnych, dwóch, bo w jednym były książki, które mi tam zabrano i papiery, oddano mi, to mam je zaraz w pokoju obok, te rzeczy mam na półce, tak że one były tam ze mną i wróciły, i tak sama ta elektronika, z elektroniki już nic nie mam pewnie, bo to się rozeszło. To były rupiecie. Ale generalnie dużo tej, w worku ten kabel zwinięty cały, z tą anteną składaną. Tak że duże takie dwa wory ciężkie, z dwoma worami ze śmieciami wyrzucono mnie dosłownie z tego samochodu pod ulicą Syreny. Znaczą właśnie od ulicy Syreny, nie od Górczewskiej. Od tyłu podjechałem, tam mnie wyrzucono. Ja pamiętam, taki zbity, myślę, o, jestem na wolności. Znaczą zbity w sensie zmęczony. Że jestem na wolności, na trawniku pod tą Syreną, a oni odjechali tym samochodem. I cóż, i klucze też miałem do mieszkania, oddali mi klucze do mieszkania. Plecak też oddali. I w tym momencie wszedłem z tymi worami na górę, zadzwoniłem, bo telefon miałem tam w domu, zadzwoniłem do rodziców, że już jestem na Górczewskiej. No, to ojciec powiedział: „Zaraz po ciebie przyjedziemy”, bo mieszkają nieopodal. Na Kole, czyli jakieś tam trzy przystanki, powiedzmy, autobusowe. Zaraz przyjechali po mnie samochodem z wujkiem i przywieźli mnie też tam do rodziców, mieszkanie zostało... Aha, jeszcze wracam do mieszkania, zdążyłem być tam przez te pięć minut czy dziesięć, zanim po mnie przyjechali. Zadzwoniłem, poczekałem, przyjechałem. Ale zobaczyłem, że tak, patrzę, że skrytka jest otwarta łomem. Znaczą po prostu jest wyraźny ślad po łomie, bo ściana jest ukruszona, wyrwane klamry, tak że... I pęknięte lustro, czyli podczas wyjmowania tej skrytki, opisywałem ją w poprzedniej notacji, że to była solidnie zrobiona skrytka, której, no, wiadomo, łomem się dało ją otworzyć, ale nie żadnymi śrubokrętami, bo to było tak zrobione, że śrubokrętem można było na wieczne... Znaczą to było, wyglądało jak przekreślony gwint. Generalnie można to było zrobić łomem i tak to zrobili, żeby nie pokazywać, że się wie, jak ją otworzyć, a Tadeo oczywiście wiedział, jak się ją otwiera i tam wszyscy, którzy przebywali u mnie w domu z konspiracji wiedzieli, jak się ją otwiera. Tak że była otwarta, chociaż baterijka stała, baterijka, którą się ją otwierało stała jak zwykle na półeczce sobie nieporuszona. Został otwór. Łomem, pęknięte lustro i tak dalej, i opróżniona ta skrytka, wiadomo. Ja właściwie to zostawiłem... Aha, i po rewizji ślady. Widać, to takie porzucane. I to wszystko położyłem, i przyjechali po mnie, miałem rodziców, byłem... Tam u mnie było całe zebranie, bo ludzie czekali na mnie i koledzy, i różne osoby. Ja powiedziałem, słuchajcie, dzisiaj nic nie będę z wami rozmawiał. Powiedziałem tylko mojemu teściowi, że... On też był, on znał i Tadeusza, i Rafała. Mówię, koniecznie jutro jakimś sposobem ja przyjadę do was, zabierzecie mnie stąd i tam niech przyjedzie Rafał i Tadeusz do tego mieszkania. Mówię, ściśle tajne. A to się wszyscy domyślali,

bo to nie było tak, że ktoś myślał, że ja... A co to było? No, nie... Bo to było dużo ludzi, więc nie będę wam opowiadał, dzisiaj nie. Już na razie jest w porządku, niby, że jest w porządku. Wróciłem, cieszcie się, że wróciłem i nie zadawał mi dużo pytań. Wszyscy mieli takie wielkie oczy tylko, po prostu. I mama, i rodzice, i ciocia z wujkiem, jedna, druga, bo to było tych ludzi, czekało na mnie dużo, plus kolegów kilku. Wszyscy mniej więcej wiedzieli, co się wydarzyło, a widzieli, że jestem nieprzytomny po prostu. I potem usnąłem jakoś i spałem następnego dnia, potem pojechałem następnego dnia do teścia, tak jak byliśmy umówieni, że po mnie przyjadą. On jakoś... Już nie wiem, jak to, ale zawiadomił Teosia. Miał do niego kontakty jakieś. Teoś przyjechał następnego dnia po południu, a ja już wcześniej rano powiedziałem teściowi, wszystko opowiadałem rano przy... Tylko kazałem sobie włączyć jeszcze radio głośno i musiałem po cichu, bo się bałem, że wszystko, wszędzie są uszy po prostu, tak że... I jeszcze kazałem, powiedziałem mu, że usiądźmy, że niby w szachy gramy. Tak że miałem takie, no, to była lekka schiza, bo byliśmy tak naprawdę w mieszkaniu, gdzie można zasłonić okna po prostu, ale miałem lekką schizę po tym, nie mówię o tym, że niby grałem w szachy, będę ci opowiadał. On myślał, że ja zwariowałem. Dopiero potem powiedział, że zaczęło mu to się wszystko składać w całość. Generalnie powiedziałem mu, że jest zagrożenie życia, że nie mogę na razie powiedzieć im, bo jeżeli oni powiedzą, że, dowiedzą się, że ja to wszystko wydałem, to mogą być niespodziewane działania, że nie będę starał się, będę starał się nie wychodzić z domu, że jutro pojadę do Eli do szpitala, czy już może byłem, znaczy jutro czy tego dnia samego, w niedzielę czy w sobotę, że pojadę do szpitala do Eli, żeby jednak ją odwiedzić, ale też wiedziałem, że Eli dokładnie nie opowiem o co chodzi. I generalnie najważniejszą dla mnie rzeczą było spotkać się z Teosiem i z Tadeuszem. Co zamyka krok po prostu, który teraz jest, z dzisiejszego punktu widzenia wiedzy mojej to było oczywiście od razu przekazanie informacji tak jakby do bezpieczni, że się zbisiełem, ale to ciekawe jest, bo moim zdaniem wcale nie jest powiedziane, że Kotarski o tym powiedział, bo ja nie zauważyłem ze strony bezpieczni żadnego ruchu, że oni coś wiedzą. Czyli ani nie przyjechali mnie aresztować w związku z tym, że to powiedziałem kolegom, o czym koledzy wiedzieli. Znaczą wiedział Kotarski. Tak że osobami pierwszymi ze środowiska, którym powiedziałem, to następnego dnia, co się wydarzyło, był Teoś i Tadeusz. Obaj byli tym bardzo przejęci. Mówili: „No, to koniec, no, to koniec, no, to koniec”. Mówili, że no, mówiłem, jakie są rzeczy namierzone, które lokale były mi przedstawione jako znane im, który garaż, które lokale, to wszędzie tam, jeżeli mówię, ja nie będę współpracował, nie będę wychodził z domu w tej chwili. Potrzebuję ludzi do ochrony, żeby, jak gdziekolwiek będę musiał wyjść, żeby ze mną po prostu ktoś był z kolegów i ja chcę złożyć na ten temat, muszę złożyć oświadczenie, że nie będę współpracował. A Teoś mówił: „No, to nie możesz tego zrobić, dopóki nie posprzątam tych lokali”. I na szczęście wtedy zaczął Teoś izolować Tadeusza ode mnie troszeczkę. Było tak, że potem przyjechał sam do mnie jakoś, bez Tadeusza. Chociaż oni zawsze byli razem, ale tym razem przyjechał sam i mówi... Jeszcze tam dopytywał się, które lokale, podejrzewam, że mogą być namierzone, o jakich ludziach była mowa opowiadałem mu tam i on powiedział: „Dobra, w takim razie siedź tutaj, pisz, napisz to wszystko, ja do ciebie przyjadę”. I tutaj powiem, że Teoś ze mną bardzo... Bardzo mi pomógł wtedy. Po pierwsze dał mi taką osłonę, potem odizolował Tadeusza. Ja już coś czułem, ale nie było tak, że teraz, to wiemy teraz o tym. To było... Tadeusz jest może... Jednak gdzieś tam coś, że gdzieś tam może być szantażowany, bo to wchodziło tylko w grę, że on może być tewulcem tak zwanym, a nie... Też nie używał tego słowa, ubekiem się nazywało. To takie nieformalne, że może być ubolem. To się mówiło tak, znaczy to się rozumiało, że ubolem to jest ktoś, kto jest tajnym współpracownikiem w dzisiejszym rozumieniu, czyli to po prostu jest złamany przez bezpieczeństwo do współpracy. Ubolem. A ja ubolem nie chciałem być, w związku z tym z Teosiem robiłem wszystko, żeby mógł jak najprędzej złożyć to oświadczenie. Ale to trwało parę dni ładnych, bo to sprzątnięcie i to poinformowanie. Aha, poza

tym spotkałem się jeszcze z kolegami z grupy. Po trzech dniach mniej więcej spotkałem się z Wojtkiem Nachiło i z kilkoma innymi kolegami. Też to było zaaranżowane. Ja oczywiście musiałem 50 razy tam się udawać. Znaczący byłem najpierw z kimś, on mnie ochraniał, że jak mnie zatrzymują, to żeby wiadomo było, potem gdzieś, no, jakieś wyjazdy samochodami, autobusami, sprawdzanie ogona i się umówiłem z kolegami, no, z Waldeczkami, z Wojtkiem Nachiło i z kilkoma innymi. Wojtek to potwierdza i pamięta to spotkanie z tego, co mi mówił, i po prostu powiedziałem, że... Przede wszystkim powiedziałem jedną rzecz, mojej działalności... Panowie, sytuacja jest tak poważna, że mojej działalności jest koniec. To znaczy z dniem tego porwania nie ma mnie już w podziemiu. Nie podejmę się żadnych działań, bo będzie to kontrowersyjne po tym co się stało, podpisałem im coś, złożyłem jakieś zeznania pisemne, odwołałem te zeznania, nie ma tam nic takiego bardzo obciążającego nikogo, aczkolwiek są nazwiska, że znam, to dla nich było oczywiste. Wy tłumaczyłem to im wszystko, że po prostu ja w tej chwili to muszę to zrobić, ale wiadomo było, że nie mogę się zbiesić, jak to nazywali. Zbieszenie, to te słowo było tam już przez Krzyżanowskiego w trakcie porwania mówione. Mówił: „Pamiętaj, agent, który się ześwini, idzie do piachu”. To jest formuła tego Chrzanowskiego. Zresztą też ją chyba podałem w tym piśmie do Kiszczaka. Tak że miałem świadomość, że tutaj to, co nazywał Krzyżanowski ześwinieniem się, czyli moim sprzeniewierzeniem się, czyli zbieszeniem się, że się zbieszę w tym wszystkim, było zagrożone to, że po pierwsze dostanę... Znaczący będą jakieś sankcje wobec mnie, czy agresja, czy aresztowanie, ale to nie tylko wobec mnie. Tylko, że wtedy będą, w związku z tym cały plan się nie powiódł i wtedy trzeba wyjąć wszystkich chłopców. - Więc... - Czy rodzina... Rodzinę też. No, rodzinę to powiedzmy, nie było tego. No, rodzina była o tyle zagrożona, że Ela była w ciąży. Nie wiedziała o tym wszystkim. Wiedziała, że coś się złego dzieje, ale też nie chciała tego bardzo wiedzieć. Tak że no, tak że rodzinę... O rodzinę poza tym się nie bałem o nikogo z rodziny, ale bałem się o to, że może być straszna wpadka wszystkich ludzi, no, że będzie wyjęcie, a tak naprawdę nie było o tym słyhać. W tym momencie był zjazd, na który notabene szykowałem. Zresztą jest w dokumentacji o porwaniu, jest być może antydatowana później dopiero, jak wydałem to wszystko, być może, bo jest raport, znaczy jest informacja z 15. dnia, wtedy Ela, moja żona, poszła do szpitala. Z 15 czerwca 1986 roku jest raport porucznika Maćkowskiego vel Kaczmarzkiego, przy czym chyba Maćkowski był... Nie, Kaczmarzki było jego prawdziwe nazwisko. Maćkowski to był Maciej, Kaczmarzki miał taką ksywę Maćkowski, ale miał chyba też podwójne dokumenty, czyli był też pod przykryciem i on pisze raport, który jest dostępny w początku tej całej mojej sprawy, raport o tym, że Michał Mirecki, student psychologii, jest w posiadaniu urządzeń nadawczych na częstotliwości telewizji. Będzie próbował prowadzić zakłócenia przebiegu zjazdu PZPR. I to było z 15. Pytanie, czy ten raport, bo ten raport nie zawierał prawdziwej informacji, pełnej. Tak że ja mam, to że jestem w posiadaniu i że będę wraz z innymi osobami próbował... Ten raport powstał tak jakby na... On był takim, tak jakby się dowiedział nagle o mnie. To nie dowiedzieli się o mnie, bo z Kotarskim pracowałem trzy lata, a Kotarski był kolegą tego Kaczmarzkiego z wydziału szóstego w departamencie drugim. Tak że nie dowiedzieli się o tym, czy taka osoba istnieje, że ma takie papiery, tylko to wiedzieli od dawna, bo Kotarski też dzisiaj mówi od dawna, że wszystko, o wszystkim informował bezpiekę, czyli ta wiedza, którą mi odślaniano, była w całości, w większości przekazana bezpośrednio przez Pękalskiego, Kotarskiego Tadeusza, a nie wynikająca nawet z rozpoznania. Mieli tam oczywiście komfortową sytuację, bo wszystko mogli zapoznać. W szerszym gronie kolegów z grup, tak? - Tak. - I powiedział, jaka jest sytuacja. I umówiłem się, że muszę czekać z decyzją o ujawnieniu tego publicznie, muszę poczekać, muszę napisać to pismo, miałem świadomość, że to pismo jest ściśle tajne, dopóki go nie ujawnię, bo można by mi odebrać i uniemożliwić albo mnie na przykład rzeczywiście zlikwidować i wtedy nie mógłbym już tych faktów o tym porwaniu napisać, więc ten zapis o porwaniu był przeze mnie w po-

staci rękopisu przechowywany, jakoś tam zabezpieczony w domu, a potem zabrałem ten rękopis, jak się spotkałem, ale do tego dojdziemy.

Artur Kłus: Dlaczego pan został porwany, a na przykład nie aresztowany?

Michał Mirecki: Powiem, że tak, że wydawało mi się w ogóle, że cała ta akcja porwania była... Nie do końca ją rozumiałem. Nie do końca rozumiałem, dlaczego próbowano ze mnie w taki brutalny sposób, w taki chamski sposób zrobić tajnego współpracownika. Wydawało mi się, że to jest niemożliwe, żeby... Bo tak naprawdę powiem panu, że to byłoby niemożliwe, żebym ja po takim zniknięciu na trzy dni nagle wrócił do działalności. To w niezbyt profesjonalnych jednak głowach całego departamentu, wydziału szóstego departamentu drugiego, gdzie na szczycie, wiadomo, szefem tego departamentu był generał Pożoga i on najprawdopodobniej był jednym z twórców tej akcji. Uważam, że agent Tadeusz, czyli Marian Kotarski, czyli Marian Pękalski tak naprawdę, był niesamowicie ważną wtyką i to nie tylko w grupach, bo tu trzeba sobie powiedzieć, nie to że w grupach. On miał przez te kontakty w grupach, które trwały przez parę lat, on miał bezpośrednie kontakty, o których ja wiedziałem wtedy, miał bezpośrednie kontakty z redakcją tygodnika „Mazowsze” na przykład, dlatego że odbierał diapozytywy, które drukowaliśmy w ramach grup oporu. - Z Bujakiem. - Z Bujakiem on mógł nie mieć kontaktów, sam Kotarski z Bujakiem, a może i miał, ale na pewno się spotykał z Bujakiem Teoś w ciągu tego okresu kilku lat. Bo na takich spotkaniach mówił o tym, że były to zakspirowane spotkania z Bujakiem. Ale o tych spotkaniach z Bujakiem powiem, niewiele wynikało, bo my jednak, znaczy głównie szefem był dla mnie Teoś jednak. Tadeusz był takim przybocznym szefem, tak że te spotkania z Bujakiem też nie miały jakiegoś wielkiego wpływu z mojego punktu widzenia i w ogóle uważałem, że cała ta akcja jest strasznym nadęciem i przede wszystkim nie wyobrażam sobie, że gdybym ja naprawdę chciał z nimi współpracować, to żebym mógł w ogóle to robić, żeby nie było takiej famy, a, Mirecki na pewno współpracuje, bo był, tam gdzieś zniknął, przecież wiadomo, że musieli... Znaczący to w ogóle wykluczone było, a oni to sobie wyobrażali, że można wrócić normalnie do działalności po takich trzech dniach porwania. I to jest właśnie ta różnica, która mnie fascynowała, że oni mogli sobie wyobrazić, że ja mogę teraz wrócić i normalnie współpracować, i że gdybym naprawdę z nimi współpracował, to najprawdopodobniej to radio by mi oddali, bym musiał pokazać, że działamy. Oni zresztą mówili mi, że oni będą... Że będziemy robili dalej to, co w tych instrukcjach, które mi tam wydawano, że będziemy dalej robili to, co robiłeś, będziesz dawał audycje, tylko będziemy te audycje konsultować ze sobą. Nie będzie samych pomysłów, tylko będziemy to wszystko uzgadniali, żeby to było wiarygodne, a generalnie będziemy pracowali nad wyciszeniem tej całej waszej niesfornej grupy, grup oporu. Nad wyciszeniem tego. Na tym, że nikogo nie będziemy chcieli aresztować, nikomu nie chcemy krzywdy, tylko mamy to wyciszyć. I ja się do takiej pracy niby zobowiązałem. Tak że... I teraz jak, co się działo w tym okresie pomiędzy porwaniem, a złożeniem pisma do Kiszczaka? Otóż w tym czasie ja unikałem kontaktu z nimi, bo miałem świadomość, że każde spotkanie z nimi to nie będzie, to będzie dalej to samo. Mogą mnie dalej porwać. Byłem generalnie eskortowany przez ludzi, gdziekolwiek miałem jechać, to ktoś przyjeżdżał do mnie, kolega. To też dokładnie nie wiedział, bo to były osoby nie z grupy, to były osoby z tego mojego teatru, o którym wspominałem chyba poprzednio. Ludzie wiedzieli, że trzeba by mnie obserwować. Jak gdzieś jadę, to muszą mnie obserwować. I w tym czasie... Ale w tym czasie, od razu mówię, to jest bardzo też wątek... I też będę twierdził, że mimo tych trzech rzeczy, które wam teraz powiem, nie byłem dalej współpracownikiem. Mianowicie dostałem trzy razy i to jest napisane w piśmie do Kiszczaka, że byłem... Tam jest taki krótki element, że w tym

czasie byłem trzykrotnie zatrzymywany przez tych samych funkcjonariuszy. Jest takie zdanie, tak sformułowane zdanie. Bo rzeczywiście byłem trzykrotnie po tym porwaniu. A właściwie ja byłem, mogę powiedzieć, byłem porwany w życiu cztery razy, a nie raz. Bo pierwszy raz to jest to porwanie z 18. do 20 czerwca, a potem trzykrotnie mnie zgarnięto na ulicy, na dwie-trzy godziny. Przy czym ostatnio opowiadałem o tym Piotrkowi Wojciechowskiemu i to sobie uświadomiłem, dobrze przypominałem, jakie to były spotkania. Bo na tych spotkaniach nie powstały żadne dokumenty. Ja mówiłem... Znaczący spotkaniach. To nie były spotkania. To było tak, od razu wam powiem, pierwsze, zatrzymano mnie pod szpitalem, jak wychodziłem od żony, i byłem sam akurat, bo to tak się mówiło, że niby wszędzie będę przez kolegów, ale akurat jak byłem u żony, byłem sam i wracałem do domu, i wychodzę z tego szpitala, pamiętam, że żona była jeszcze w szpitalu na Kasprzaka, i wychodzę z tego szpitala, i tutaj stoi, podjeżdża samochodzik. I wtedy zobaczyłem ten sam zielony Fiacik. Wtedy udało mi się napisać, zapamiętać jego numer rejestracyjny, WA-E163G. Do dzisiaj to pamiętam, zawsze to pamiętałem. Tak wbiłem raz, jak go zobaczyłem, w głowę, że do końca życia będę pamiętał ten numer WAE163G i ten numer podałem notabene w piśmie do Kiszczaka jako ślad... Bo ja się zwracałem do Kiszczaka o obronę, prawda, do Służby Bezpieczeństwa, że jest niebezpiecznie, bo ktoś mnie ściga. To jest właśnie to, że ja... Ale co, czyli zostałem pod szpitalem zatrzymany przez tych samych, pamiętam, że był tam na pewno Sienko i był tam na pewno Krzyżanowski. Kaczmarek, Krzyżanowskiego nie było tego dnia. I zostałem wywieziony... Muszę sobie przypomnieć, bo za pierwszym razem byłem wywieziony spod szpitala na Kasprzaka, wsiedliśmy do tego samochodu, nie miałem tak samo wyboru. Po prostu wsiadasz, to wsiadam. I wywieźli mnie nieopodal tego miejsca, gdzie teraz jesteśmy, czyli do lasu koło Babic. Tam w tej chwili są już domy zabudowane. Tam jeszcze był wtedy las. Jakąś polankę i tak jeszcze podstrachujki się zaczynały. No, to jak tam mieliśmy współpracować, to już jest, możemy, ja mówię: „No, jeszcze nie bardzo, bo jeszcze żona dopiero w szpitalu jest, to jeszcze nie”. Ale tak jak mówię, nie powstały żadne dokumenty i nie powstały też żadne informacje, które były już przekazywane na bieżąco, bo ja nie powiedziałem oczywiście, że powiedziałem kolegom. Po prostu jestem na rekonwalecencji po porwaniu, które żeście mi zafundowali tydzień temu, bo to było mniej więcej tydzień po porwaniu. To dobrze, to się zgłosimy. Odwieźli mnie gdzieś tam w okolice domu, wracając tam, bo wtedy mieszkalem na Karabeli na Jelonkach, czyli wtedy Babic mnie ze szpitala, jeszcze raz mówię, ze szpitala na Kasprzaka zawieźli mnie do lasów w Babicach i po dwóch godzinach mnie podrzucili mniej więcej w stronę. To nie było tam żadnej współpracy, tylko byłem zatrzymany, byłem porwany po raz drugi. Po raz trzeci po tygodniu znowuż mniej więcej byłem porwany znowuż, w ten sam, podobny sposób, tylko wychodząc z pracy w przechowalni bagażu, bo ja tam musiałem pracować dalej. Wróciłem do pracy w przechowalni bagażu, chociaż mieli prawie mnie wyrzucić, bo tam za parę dyżurów... Straciłem, też nie wiedział ten kolega, co mnie tam zatrudniał, myślał, że ja sobie lekceważę pracę, więc już tam prawie mnie wyrzucili, ale w końcu mnie przyjęli do tej pracy i rano po wyjściu, dyżur na Dworcu Centralnym w przechowalni bagażu, gdzie pracowałem, trwał 24 godziny. Po opuszczeniu tego dyżuru na Centralnym, bo już wychodzę, tu stoi dwóch panów i wzięli mnie najpierw do baru, który był na pierwszym piętrze. Ja myślę, co za brak konspiracji, tak sobie myślę, znowuż mam z jakimiś panami, siedzę przy barze, w barze. A w tym barze nam herbatkę, że może... Ja dziękuję. I to było drugie spotkanie w tym barze. I trzecie porwanie, zatrzymanie też, z tych spotkań nic nie wynikało, trzecie takie zatrzymanie również po pracy, znowuż parę dni później, i to było ostatnie spotkanie, kiedy się z nimi spotkałem, i to było spotkanie, gdzie, napisałem też w piśmie do Kiszczaka, że zostałem zawieziony spod pracy do hotelu MDM na Placu Konstytucji, MDM, tak? Tak, MDM na Placu Konstytucji. Nie, jak ten hotel się nazywał, chyba MDM. Tam teraz to jest, no, na tej ścianie, na południowej ścianie Placu Konstytucji. I w tym hotelu na trzecim

piętrze, pamiętałem nawet numer tego pokoju, tam tak samo mnie zabrano do tego pokoju, tam mnie trzymano z godzinę znowu i się już zaczęli wtedy denerwować, że już mija trochę czasu, a co ty myślisz, że będziemy tak tutaj się tego? Tam były jakieś postrachy, i tam jakieś były krzyki, ale znowu mnie wypuszczono i kazano mi przyjść bezwzględnie do hotelu Wiktoria za parę dni. Ale wtedy już do tego spotkania w hotelu Wiktoria nie doszło, bo ja właśnie też piszę w piśmie do Kiszczaka, że na koniec mi kazano przyjść na to spotkanie do Kiszczaka, ale to już było przed tym spotkaniem, udało mi się, dostałem wiadomość od Teosia, że już mogę to pismo ujawnić. Teos mi zresztą w tym pomógł bezpośrednio. Znaczący spotkał się ze mną tego dnia, w którym powiedział, że już mogę to ujawnić, przeczytaliśmy to jeszcze raz, pytał o szczegóły, kazał mi dopisać do tego pisma. Mam zresztą ten oryginał. Mogę to wysłać. Pamiętałem wszystko. Mam oryginał tego pisma odręczny. - Pismo do Kiszczaka. - Pismo do Kiszczaka, odręczne, tak. Czyli te takie, które powstało podczas tych... Jego nigdzie nie ma w żadnych zasobach, bo to jest moje pismo jedyne, rękopis tego, co potem zostało przepisane na maszynie do pisania i złożone Kiszczakowi. Tu ja mam zanotowane, że ostatnie to zatrzymanie było 12 lipca. Bardzo możliwe, tak.

Artur Kłus: I że właśnie wskazano panu, tak jak pan mówi, że bezwzględnie musi się pan spotkać 17 lipca. Tak, pewnie pan ma albo z pisma mojego do Kiszczaka, albo z jakiegoś innego miejsca, nie wiem. -

Michał Mirecki: Bo to...

Artur Kłus: Albo to może być od Ramotowskiego już.

Michał Mirecki: Może od Ramotowskiego. Bardzo możliwe. Tak że były te trzy spotkania, ale tak jak mówię, podczas tych spotkań, to jest z kolei też do wiadomości ludzi, którzy się zastanowią może nad tym, że jestem jednak osobą poszkodowaną obecnie przez bezpiekę w postaci oczyszczenia mojego sumienia i mojego dobrego imienia, że niby byłem współpracownikiem. Dzisiaj ponoszę konsekwencje tych działań w postaci nieotrzymania statusu osoby represjonowanej, mimo że raczej, jak widzimy, byłem represjonowany i moim zdaniem nie przekroczyłem granicy, moim zdaniem tak jest, taka jest moja najlepsza wiedza na temat tego, co się wydarzyło, że nie przekroczyłem granicy żadnej współpracy, czyli nie podjąłem żadnej współpracy ani nie powstał żaden dokument pisemny, żaden dokument, który istnieje po tej dacie po porwaniu, tylko w trakcie porwania. To, o czym mówiłem, i w związku z tym nie ma dokumentów, które powstały przy moim udziale, bo tak to jest sformułowane w ustawie, przy moim udziale nie powstały żadne dokumenty jako tajnym współpracownikiem. Natomiast tajny współpracownik został odnotowany. Mam też gdzieś te dokumenty, są dostępne z zasobów IPN trzymam dokumenty, gdzie jest karta rejestracyjna i jest tam napisane SOR z... Bo to jest kolejno, ciąg mojej całej historii w rejestrach IPN, że mamy SOR od 1982 roku, ten, po tych pierwszych moich akcjach, ten SOR pod hasłem „psycholog”, potem jest wpisane TW i to jest data porwania, a właśnie trzy dni po nim chyba, chyba 21. jest wpisany, TW, potem jest skreślone to TW, tak że to jest właśnie też, zwracam uwagę na to, jak do tego podeszła sama bezpieka, że po tym ujawnieniu przeze mnie tego zdarzenia skreślono TW i wpisano dalej SOR. Czyli ten, no, dlatego też tutaj bronię swojej osoby i chciałbym, żeby ktoś, kto mnie tutaj uważa, że moja postawa była niewłaściwa, to musi powiedzieć jeszcze, w którym momencie ta postawa była niewłaściwa. Który był ten moment, w którym mi przekreśla bycie dzisiaj osobą uznaną za represjonowaną. Czy podczas tych

zatrzymań kolejnych, gdzie nic nie było, tylko była odmowa współpracy? W sensie prawnym moja sytuacja była dalej taka, że oni wpisali mi SOR dalej, chyba po tym samym, „psycholog” dalej był, sprawa operacyjnego rozpoznania po tym skreślonym TW i ta sprawa była kontynuowana do roku 1990. Dopiero w 1990 roku ten SOR został wykreślony ostatecznie. W międzyczasie próbowano mi postawić zarzuty w 1987 roku, czyli po porwaniu z rok próbowano mi postawić zarzuty zupełnie z jakimiś dziwnymi, nieznanymi osobami. Chociaż tam jest wpisany do tego protokołu, który będzie przeglądał u was te dokumenty, to znajdzie tam wpisane między innymi pan Bieliński, - Krzysztof... - Konrad. Konrad Bieliński. Próbowano mi postawić jakieś zarzuty prokuratorskie, żeby mnie ukarać za tę całą akcję, ale ja podejrzewam, że próbowano je, ale potem konsultowano to z Pożogą i z kimś, a Kotarski cały czas działał, to lepiej nie ruszać tej sprawy. Tak to widzę dzisiaj. Lepiej jej nie ruszać, bo jak zacznie się wyjaśniać to w sądach, to ten Kotarski będzie się pojawiał, a Kotarski jest ważnym agentem, czyli w tym momencie, w tym sensie Kotarski... - Ochrona agenta. - Tak, dla ochrony agenta moim zdaniem tych akcji nie podjęto, czyli nie ukarano mnie de facto za te wszystkie rzeczy i za sprzeniewierzenie się temu. To co było dla nich najbardziej przykre i wydaje mi się, kompromitujące, że tę sprawę, że z tych akcji nic nie wyszło, tylko wyszedł skandal na całą Europę, bo to było, popularna sprawa, znana w Polsce, w sierpniu ona została ujawniona tak szeroko, bo zanim ja złożyłem to pismo do Kiszczaka to minął jeszcze tydzień, dwa, trzy, zanim się o tym dowiedziały media i zanim to zostało upublicznione, to tak naprawdę dopiero to było wtedy, kiedy opinia publiczna się o tym dowiedziała bo to wszystko trwało. Zanim się dowiedziała, to nie tak jak teraz, że się wrzuca do internetu, tylko to musiał ktoś powiedzieć, ktoś tam musiał to przeczytać, gdzieś poszło pismo z uniwersytetu, bo to udostępniony był ten list do wielu instytucji, więc to po pewnym czasie stała się sprawa sławna i dopiero wtedy tak naprawdę poczułem, że jestem bezpieczny. Czyli cały ten proces miał swój sens, bo w momencie, kiedy już to była sprawa publiczna, kiedy Urban w telewizji mówił, że Mireckiego nie porwano, tylko właściwie to sam się tam zgłosił, odbyło z nim rozmowę profilaktyczną, to ja już wiedziałem, że jestem bezpieczny, już mnie przynajmniej nie ukatrupią. To był w stronę Klincewicza sygnał, że można się ujawnić. I Teoś mi pomaga w tym. Pomaga mi, znaczy jest ze mną. To jest bardzo ciekawa akcja. Może o tym powiem. - I 18 lipca... - Tak. - pan pisze list do generała... - Tak, znaczy piszę go wcześniej. On jest datowany, bo to przepisane było datą, tam każdy dzień miał, mógłby mieć znaczenie, żeby skrócić ten okres, był tą osobą, którą uważano za TW, ale ten okres rzeczywiście, data jest chyba 17. albo 18 lipca być może jest na tym piśmie do Kiszczaka, ale wiadomo, ten list powstał dużo wcześniej. Potem był ostatniego dnia. Tutaj warto o tym opowiedzieć, bo tu jest taki też pewien dramatyczny element tego składania pisma. Już bezpieka czuła, że ja się im chcę wyrwać. Poza tym być może już Kotarski im przekazał, że ja powiedziałem wszystkim, przecież wiedzieli, że to się wszystko rozmywa, cała ta sprawa i bardzo możliwe, że najważniejsza dla nich była ochrona agenta w pewnym momencie, że nie będzie tego współpracownika z tego Mireckiego, bo coś tutaj, nic z tego. Najwyżej go zamknijemy czy coś. Dzisiaj nie oceniam, żeby mi tak naprawdę groziła. Z dzisiejszego punktu widzenia wcale nie jestem pewien, czy oni chcieli by mnie ukatrupić, bo polityczne to by nie było, gdyby mnie ukatrupili. To było straszenie raczej. Realne straszenie, czyli ja wtedy w to wierzyłem, ale dzisiaj to myślę, że raczej niekoniecznie. Byłoby z tego jeszcze więcej kłopotów, a to były czasy, kiedy się właśnie zaczynała, kiedy była już rozmowa Jaruzelskiego tam z tym Rockefellerem, tak? To już się robiła pierestrojka, powoli, zaczynała się. Kierunek pierestrojka się zaczynał. I wtedy rzeczywiście, aha... Chciałem powiedzieć o tym dniu, kiedy już to pismo pisałem, bo byłem umówiony z Teosiem dość wcześniej tego dnia, że już możemy, mówię: „To spotkajmy się i pojedziemy to pismo, jeszcze pomogę ci je sformułować do końca” i był też tam mój teść, Jerzy Przeździak. I pojechaliśmy do mieszkania na Górnośląską, do mieszkania mojego wuja, właściwie wujka mojej żony.

Notabene to mieszkanie to było też ciekawe, tam był przechowywany w czasie okupacji młody chłopak, nazywał się Michał Friedman. Żyd, który był uratowany przez rodzinę mojej żony i tam notabene miał w tym mieszkaniu operację doszywania napletka, tak że to takie dodatkowe historie. One są też gdzieś odnotowane, czyli krótko mówiąc, szybko dla notacji powiem, że tą osobą, która chroniła tego Michała Friedmana to była babcia mojej żony, czyli Henryka Obermiller. Ona jest odznaczona przez Instytut Yad Vashem medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Ciekawe, miejsce na Górnośląskiej, gdzie ukrywany był ten dzieciak, gdzie miał operację, nieudaną operację doszywania napletka, takie historie. Ale nieważne, tam był też wuj, który był notabene świadkiem tamtego wydarzenia i tego, ten wuj też tam był podczas tego, myśmy też korzystali z jego lokalu. Tak jakby, gdzie spotykałem się z Teosiem, z moim teściem i żeśmy to ostatnie pisali, przy czym okazało się oczywiście, że jak wyszliśmy z tego miejsca, bo tu się zaczyna taki moment pościgu samochodowego. Że tam, że niby się rozstajemy, już mamy wszystko spisane, już się rozstajemy i teść miał samochód, wtedy Teos był bez samochodu i ja byłem bez samochodu, to teść miał samochód. Wsiadamy do tego malucha, ale widzimy, że stoją na Górnośląskiej pod tym budynkiem, gdzie byliśmy, stoi bezpieka. To ładnie, a my to mamy ten dokument, mam go złożyć i właściwie zaraz zatrzymanie nas to jest po prostu masakra. Więc teść, wsiadamy do tego malucha, teść ruszył z tej Górnośląskiej i przejechał do Wistotrady, kawałek, tam 200 metrów, skręcił w Wistotradę, patrzymy, jadą za nami, jadą koledzy. W Polonezie chyba jakimś. Ale to było ewidentnie tam na ogonie z nami. I jadą, ja mam ten list, który muszę złożyć. To była w ogóle sytuacja taka, że po prostu tylko nie teraz. Zaraz musimy im uciec jakoś. I tu mam świadomość tego, pamiętam, że wjechaliśmy z Wistotrady z serpentyną na Most Łazienkowski i jedziemy na drugą stronę Łazienkowskiego, cały czas patrzymy, oczywiście nie sposób zgubić, jedzie za nami tam gdzieś ten samochód, teść skręcił na... To już był wieczór, tam myśmy długo bardzo siedzieli w tym mieszkaniu. Tam po południu się spotkaliśmy, znowu szarowa się robiła, to był lipiec, czyli to się... Ale było już późno, 9:00 godzina, powiedzmy wieczorem, 9:30, już tak słońce wychodziło i pamiętam tę, właściwie robiło się ciemno, i wyjeżdżamy tym samochodem w kierunku na Puławę, czyli skręcamy na Otwock, z Mostu Łazienkowskiego i w tym momencie mój teść spontanicznie zrobił niesamowity, tamten właściwie siedział nam na ogonie i wyglądało to może, za chwilę po prostu wyprzedzi i zatrzyma i w pewnym momencie mój teść przez trawnik, bo tam przez trawnik i między krzakami czy jakimiś słupkami wąskim maluchem przejechał. To było... To jest jak z filmu takiego właśnie sensacyjnego, po prostu teść przejeżdża, a ten Polonez nie mieści się gdzieś tam między tymi słupkami i musi jechać dalej do zawrotki, która jest jakieś powiedzmy 100 metrów dalej. A w tym czasie teść skręca, zawija i skręca w którąś tu ulicę, takiej do Francuskiej prowadzącą. Tam są takie uliczki. Taką wąską uliczkę, gasi światła i już bez świateł po ciemku w tej uliczce, a ja patrzę do tyłu, a ten Polonez fru, przejechał prosto Wistotradę w kierunku, no, Pragi. I w tym momencie jest moment, kiedy czuję, że myśmy ich zgubili i natychmiast ja... Nie miałem w ogóle pomysłu, gdzie ja wtedy go... Znaczą wtedy powstaje pomysł, że wiem, do kogo pójść na Gocławiu, bo jesteśmy obok, jesteśmy tam, wjeżdżamy gdzieś, powiedzmy, do Ateńskiej czy gdzieś tam do Francuskiej i ja mówię: „Dobra, to podrzucicie mnie tutaj na Umińskiego niedaleko”, tu dzisiaj jest Fildorfa, zdaje się. I podwieźli mnie do tego Umińskiego, wyrzucili mnie po prostu gdzieś w ciemnej już takiej na parking i odjechali. I ja patrzę, no, jestem sam. Mam ten list, znaczą to pismo do Kiszczaka w postaci brudnopisu i jestem sam, i wiem, że idę do Uli, do moich znajomych, którzy tam mieszkają, bo sobie pomyślałem, u nich może się gdzieś ukryć. Nikt tego nie wie, Teos i teściu, gdzie ja będę. Tak że to nie było bezpieczne miejsce, bo też była zaangażowana Ula w to wszystko. Trafiłem do tej Uli, oczywiście wszystko im powiedziałem. Ja byłem wtedy w zupełnym już rozkładzie emocjonalnym takim, ale zostałem tam oczywiście przez nich przyjęty i przechowywany, nie podchodziłem do okien w tym mieszkaniu, a w tym czasie powiem

wam, że jak mój teść i Teoś jechali. Zresztą teść o tym opowiada, jest taka notacja zrobiona z tego nagrania, i ona jest przechowywana w tej chwili u Jacka Raginisa-Królikiewicza, który nagrał to dla radia i tam teściu opowiada. To bardzo ciekawe też jest, jak on opowiada o tym. Więc jest kopia, znaczy jest z innych ust ta moja opowieść. Mianowicie oni wtedy dostali, znaczy ja tego nie widziałem, to też znam z opowieści, to już, co dalej. Przejęli ich ten samochód, znaleźli ich gdzieś. Jakimś sposobem ich, no, nie wiem co, poszukiwania albo przypadek, albo jednak ogłosili gdzieś na radiowozy, gdzieś ich złapali, gdzieś w okolicach, powiedzmy, ronda Waszyngtona, powiedzmy. Gdzieś tam, tak sobie wyobrażam, bo potem oni jechali za nimi i teść odwoził Teosia na ulicę Szegedyńską, gdzie Teoś mieszkał i tam teść go wypuścił, a Teosia zatrzymali. A nie zatrzymali go, tylko go tam próbowali zatrzymać, coś z nim rozmawiać, ale jakoś nie doszło do zatrzymania. Odprowadzili go tam, odwieźli, nie zatrzymali. Zobaczyli, że mnie nie ma w samochodzie. Ale już odpuścili to jakoś. Generalnie znam tę opowieść z opowieści teścia, że zostali przejęci do Szegedyńskiej, a potem teść wrócił do domu i koniec. Już widzieli, że mnie nie ma, czyli gdzieś mnie zgubili i już nie wiedzieli, co mają robić z tym dalej, bo nie wiedzieli, też prawdopodobnie nie wiedzieli, że to pismo następnego dnia będzie przepisane i pójdzie do Kiszczaka. Tego nie mogli wszystkiego wiedzieć. O tym by nie wiedział Tadeo, bo na szczęście Teoś odizolował w tym ostatnim momencie jakoś Tadeo od całej tej sprawy i o tych ostatnich działaniach Tadeo nie wiedział. I teraz to też nie trwało, zanim napisałem to pismo, poza tym myśmy tam nie mieli wcale maszyny do pisania, w tym mieszkaniu u Uli, tak że trzeba było to przekazać, ten rękopis, najpierw go przekazałem Uli, Ula go przepisała czytelnie, bo to było... Czyli przedyktowałem jej ten rękopis czytelnie, Ula, bo ładnie pisze, a ja to bym nabazgrał. Więc ona to napisała ładnymi literkami to pismo, bo dostałem dopiero w tym rękopisie Uli, zostało przewiezione, Uli Horszcharuk. Zostało przewieziono do kogoś, kto napisał to, przepisał to na maszynie i potem to do mnie przyjechało, więc ja to popodpisywałem, w tych egzemplarzach chyba pięciu i znowuż to zostało zawiezione, i rozwiezione przez mojego chyba teścia do tych wszystkich instytucji, o których tam mowa jest, czyli do... Gdzie to pismo trafiło? Trafiło... Ono było skierowane do Kiszczaka jako do osoby, która miała zapewnić mi bezpieczeństwo, natomiast, prawda, mówię to z przekąsem, ale oprócz tego było skierowane do generała Wojciecha Jaruzelskiego, do senatu Uniwersytetu Warszawskiego, właśnie czy może do rektora Uniwersytetu Warszawskiego, do konferencji episkopatu Polski czy może do prymasa Glempa, jako też przeciwwaga, czyli uniwersytet i do Komitetu Centralnego, czyli chyba pięć tych pism. Kiszczak do wiadomości, Jaruzelski, Komitet Centralny, Uniwersytet i Episkopat. I że sekretarz KC, Stanisław Ciosek się dowiedział. - Tak, i do Cioska. - No i do rzecznika prasowego. Tak, i do rzecznika prasowego czego? - Jerzego Urbana. - Jerzego Urbana, ale do niego bezpośrednio nie pisałem, do Urbana nie pisałem tego pisma. Pisałem co najwyżej do Cioska, do Komitetu Centralnego. Ciosek był wtedy szefem Komitetu. - Znaczący jakimś tam... - Sekretarzem. Sekretarzem Komitetu. Tak że do wszystkich najważniejszych osób w państwie i do mojej władzy akademickiej, prawda, bo byłem wciąż studentem, czyli do senatu Uniwersytetu, którego było członkiem notabene, bo byłem w tym czasie senatorem studenckim i do episkopatu, co nam dawało możliwość, że to właśnie ta kopia do episkopatu najprędzej może wyjść do dziennikarzy. I to wiedziałem, że któraś z tych kopii od razu pójdzie do dziennikarzy, bo kogo jak kogo jeszcze mogą rektorowi zabronić przekazywania pisma do dziennikarzy.